Rok I. Kielce, dnia 10 Stycznia 1928 roku № 1.

WSPÓŁPRACA MŁODZIEŻY

MIESIĘCZNIK MŁODZIEŻY SEMINARJÓW NAUCZYCIELSKICH ŻEŃSKIEGO i MĘSKIEGO W KIELCACH.



Szukajcie prawdy
jasnego płomienia,
Szukajcie nowych
nieodkrytych dróg.
Adam Asnyk.

Fot. Cz. Dutkiewicz.

Aleja Karczówkowska.

OD REDAKCJI.

Połączonemi siłami młodzieży Seminarjów Żeńskiego i Męskiego w Kielcach zaczynamy wydawać pismo „Współpraca Młodzieży" celem obudzenia bujniejszego życia wśród nas i dania wszystkim możności swobodnego wypowiadania się we wszystkich sprawach, zajmujących nasze umysły i serca.

Pismo nasze będzie zawierać artykuły ze wszystkich dziedzin, ze szczególnem uwzględnieniem zagadnień pedagogicznych. Pozatem przewidziane są utwory literackie wierszem i prozą, referaty na tle zagadnień społecznych, krajoznawczych i t. p., artykuły na tematy dowolne i humorystyka.

Ta rożnorodność materjału jest konieczną, by wszyscy mogli wypowiadać się w piśmie, więc miłośnicy ojczystej literatury, historji, nauk przyrodniczych, rysownik i muzyk.

Mamy bowiem na względzie przyzwyczajanie się do wspólnej pracy, na co wskazuje sam tytuł pisma, gdyż nic tak nie jednoczy ludzi, jak wysiłki prowadzące do jednego celu.

Prosimy, by w naszem piśmie brali udział prócz młodzieży i p. p. nauczyciele seminarjów i szkół powszechnych. Jest to dla nas wielce pożądane, gdyż w ten sposób moglibyśmy się zapoznać bliżej z warunkami pracy na wsi, szkolnej i pozaszkolnej, a byłoby to zarazem dla nas dowodem, że nasze wysiłki znajdują poparcie wśród szerszego ogółu.

Redakcja.

O podniesieniu wsi pod względem gospodarczym.

Kultura jest tam wyższa i tam się najłatwiej przyjmuje, gdzie jest pewien dobrobyt, gdzie kwestje materjalnych zabiegów schodzą na drugi plan.

Wtedy bowiem jest dopiero czas na przeczytanie gazety lub książki, wysłuchanie przygodnego odczytu lub uczęszczanie na kursa wieczorowe, jakie tu i owdzie na wsi się organizuje.

W dziejach ludzkości można znaleźć wiele przykładów potwierdzających tę prawdę; np. cywilizacja i kultura Grecji starożytnej wzrasta od czasu, jak jej obywatele wzbogacili się przez handel morski.

To też i pracę kulturalną na wsi należałoby zacząć od podniesienia dobrobytu ludności.

Inicjatywa w tym kierunku winna wyjść od władz samorządowych. Trzeba przyznać, że na tem polu już się coś robi, bo sejmiki utrzymują instruktorów rolniczych, dbają o podniesienie kultury rolnej, udoskonalenie gatunków bydła. Jest to jednak bardzo mało w stosunku do ogromu pracy, jakąby w tym kierunku podjąć należało. Cóż bowiem znaczy dwóch, trzech, a nawet sześciu instruktorów rolniczych, ogrodniczych, hodowlanych i inn., jeżeli ich działalność obejmuje cały powiat, jeżeli przyjmiemy, że powinni dotrzeć do każdej nieledwie chaty.

A jednak i te początki choć narazie skromne należy powitać z radością, jako dowód, że akcja oświatowa idzie naprzód, że dotychczasowa filantropijna działalność niektórych jednostek znalazła poparcie u góry.

Zjawia się pytanie, jak ci instruktorzy powinni działać. Doświadczeni oświatowcy twierdzą, że same odczyty są środkiem niemal zawsze chybionym, bo lud wysłucha

„co mu tam jakiś pon nagodo", każdy wróci do swej zagrody i pochłonięty codziennemi kłopotami za parę dni zapomni, co usłyszał na odczycie, i dalej będzie tak robił jak jego ojcowie, a jeśli nawet spamiętał i zrozumiał o co chodziło, to znów nie ma odwagi lub nie umie tego zastosować w praktyce.

To też chłopu trzeba przykładu nie słów.

Na podniesienie rolnictwa na wsi wpływały i wpływają dwory, przez mniej lub więcej postępową gospodarkę; za ich przykładem zaniechano przeważnie orki na zagony, (w tych oczywiście miejscach, gdzie nie jest zbyt mokro), przekonano się bowiem, że jest to strata nieraz znacznych kawałków roli. Przejęto od dworów i inne nowości, ale w zupełnie niedostatecznej mierze.

Dotąd jedynie tu i owdzie ktoś używa nawozów sztucznych, inni albo nie mają ich za co kupić lub nie wiedzą, jakiego właśnie nawozu trzeba ziemi dostarczyć.

Zdarza się naprzykład, że tam, gdzie potrzeba było wapnia, dodano soli potasowych i rezultat zawiódł nadzieję gospodarza, tak że zupełnie przestał używać tych nawozów, twierdząc nie bez słuszności: „Poco kiej nie wiem jak".

Koniecznemi zatem byłyby specjalne instytuty, utrzymywane przez sejmiki powiatowe, by za małą opłatą badały skład gleby i informowały, czego jej należy dostarczyć, by wydawała lepsze plony.

Wtedy przynajmniej każdy byłby pewnym, że nawóz kupiony za krwawo zapracowane pieniądze polepszy znacznie wydajność gruntu i wynagrodzi kilkakrotnie poniesione koszta.

Oprócz nawozów konieczne są jeszcze ulepszone narzędzia rolnicze, których przeważnie brak bo co mówić o tem, żeby wieśniak tępił perz i inne chwasty, jeżeli nie będzie miał np. brony sprężynowej.

Na wszystko to brak pieniędzy.

Państwo zaś nie może udzielać zapomóg w postaci kredytów, przeto trzeba znaleźć jakiś inny sposób, by zdobyć potrzebne fundusze. Ważnym środkiem ich zdobycia mogłoby być mleczarstwo, ono bowiem dać może dochody z nabiału, który się przeważnie marnuje zwłaszcza we wsiach położonych zdala od miasta. Gdy jest we wsi mleczarnia spółdzielcza, która skupuje mleko, to da możność nawet tym, co mają jedną krowę, zarobić najmniej 500 zł. rocznie.

Gdy każdy pozna, jaką można mieć korzyść z nabiału, zacznie się bardziej interesować hodowlą bydła, chcąc otrzymywać możliwie najwięcej mleka. Wtedy dopiero można szerzyć zasady rozumnego odżywiania krów, utrzymywania w czystości obór i t. p., bo to wyniknie z potrzeby i napewno się przyjmie.

Bardzo wielką rolę w podnoszeniu kultury rolnej powinny odgrywać pólka próbne, na których każdy mógłby widzieć rezultaty ulepszeń i przez to nabrać do nich ufności. Trudno bowiem wykorzenić pewne niewłaściwości w uprawie roli, które stały się poprostu nałogiem,gdy wieśniak jest poprostu przekonanym, że nie należy nic zmieniać choćby dlatego, że dziad pradziad tak robił i dobrze było.

O pomoc w tej dziedzinie należałoby się zwrócić do młodych, do tych zwłaszcza, co skończyli szkoły lub kursy rolnicze, oni niech dadzą początek racjonalniejszej gospodarki na wsi.

Młody gospodarz będzie zawsze najbardziej podatnym dla pracy instruktorów. Ci najgorętsi postępowi wieśniacy, przy odpowiednich wskazówkach, założą takie gospodarstwa, które będą wzorem dla całej wsi.

Gorliwymi współpracownikami instruktorów winni być nauczyciele szkół powszechnych, oni to bowiem przez obcowanie bezpośrednie z ludem mogą go najłatwiej zapoznawać z nowemi zmianami, mają możność przez sąsiedzkie pogawędki przekonywać, że one są konieczne.

Nauczyciel ma niejednokrotnie możność zaprowadzenia przy szkole ogrodu warzywno-owocowego; może przez uprawianie go wspólnie z dziećmi zapoznawać je z hodowlą drzew owocowych, warzyw, pożytecznych krzewów i t. p. Trudniej byłoby uprawiać razem z dziećmi pólka próbne, ale wszelkie roboty w ogrodzie dzieci wykonywują z przyjemnością. Można więc z powodzeniem stosować ten środek kształcenia poglądowego. Już w dzieciach bowiem trzeba zaszczepić zainteresowanie i zamiłowanie do tych spraw i można wtedy być pewnym że w przyszłości nie będą już tak oporni w przyjmowaniu ulepszeń, jak ich ojcowie,

Narazie brak jeszcze dostatecznej ilości specjalistów oświatowców, a instruktorzy nie mogą podołać swemu zadaniu, przynajmniej w tej mierze, jakby należało; przeto tem bardziej winna im spieszyć z pomocą inteligencja wiejska, a więc: nauczyciele, księża obywatele ziemscy, i ci którzy wykształcili się fachowo w szkołach rolniczych, jak rządcy i in., bo od kogóż jeśli nie od nich mamy się spodziewać zrozumienia doniosłości postępu rolnego.

Bo tylko przez takie właśnie wspólne wysiłki i powolne oddziaływanie na lud, będzie można nasze wsi przetworzyć na wzór zagranicznych, a choćby poznańskich, gdzie stosunkowo z gorszych gruntów dobywa się kilkakrotnie w ęcej, niż w innych żyźniejszych okolicach Polski.

J. Postuła — kurs V.

Pamiątki polskie w Gdańsku.

Gdańsk to miasto pełne polskich pamiątek. Gdańsk, który niegdyś dobrowolnie oddał się pod opiekuńcze rządy Kazimierza Jagiellończyka, dziś jest zniemczony. Ulicą starożytnego grodu jest Langegasse (ulica Długa). Przy tej ulicy znajduje się Ratusz i dom Patrycjusza Gdańskiego. Wszystko w Gdańsku jest pomnikiem przeszłej kultury mówiącej o potędze i wielkości Polski, wszystko przemawia językiem polskiej przeszłości.

Znamię polskie wyciśnięte na wszystkiem, czem szczyci się Gdańsk dzisiejszy. Na śmigłej wieży cudownego ratusza wysoko pod chmurami lśni ponad miastem złocony posąg Zygmunta Augusta w koronie, z berłem w ręku. Wewnątrz na stropie ratuszowej sali Biały Orzeł roztacza skrzydła swe opiekuńcze. Ponad odwiecznym kominkiem, trzymanym przez dwie karjatydy o uderzająco polskich, sarmackich obliczach, korona Jagiellonów wieńczy herb miasta. Wydzwania jeszcze godziny zegar, który nieszczęśliwy Leszczyński zostawił w upominku za doznaną wierność. Na bogato rzeźbionych drzwiach Biały Orzeł i znowu królewskie herby i orły w małej „zimowej sali radzieckiej“. Wszędzie tu przylgnęły nieme świadki przeszłości.

Monumentalna „Wysoka Brama“, która za Zygmunta III otrzymała swą wspaniałą fasadę, w środkowem polu nad wjazdem mieści herb Polski, skrzydlate postacie unoszą nad nim koronę królewską i napis, który brzmi dziś jak ironja „Sprawiedliwość jest rządów podstawą“. „Zielona brama“, wielki, pełen przepychu gmach, zamykający główną ulicę miasta ku Motławie, dzieło budowniczych z Holandji, był mieszkaniem królów polskich; w tym celu umyślnie rozszerzono go i ozdobiono. I tutaj Biały Orzeł rozwija skrzydła. Jest on i na potężnych basztach dawnych obwarowań miejskich, i na ślicznym wodotrysku Neptuna, złocony z datą 1761. W starym arsenale, wspaniałym zabytku Gdańska, wita nas osadzony w niszy na fasadzie — kozak o polsko-szlacheckim typie. Mnóstwo pamiątek polskich w Artushofie, przepysznej giełdzie gdańskiej, miejscu zebrań dawnych korporacji kupieckich. U wejścia na schody lwy kamienne opierają się łapami o tarcze herbowe Gdańska i Polski. Wewnątrz zdaje się jeszcze żyć i rządzić Rzeczpospolita. Wzrok ślizga się po rzezanym z drzewa barwnym posągu Kazimierza Jagiellończyka z berłem i królewskiem jabłkiem w dłoni, po fryzie przedstawiającym tryumfalny wjazd tego króla, największego z dobroczyńców Gdańska, po marmurowym posągu Augusta III, którego panegiryczna uniżoność mieszczan przebrała w strój rzymskiego cesarza, po chorągwi z portretem Stanisława Augusta. Bogata dekoracja sali, pełna orłów Zygmuntowskich. W medaljonach ściennych upamiętnione portrety Zygmunta III i Władysława IV. Malowidła przypominają sceny z dziejów Rzeczypospolitej, a wśród nich — oblężenie Malborga przez Kazimierza Jagiellończyka. Jeszcze starożytny kościołek św. Wojciecha na krańcach miasta z grobami i pamiątkami polskiemi, kościołek św. Anny, wzniesiony na żądanie Kazimierza Jagiellończyka kosztem miasta dla przedmiejskiej ludności polskiej, „Kaplica Królewska“ przy ul. św. Ducha, ufundowana przez Sobieskiego i historyczny pałac Mniszków na Langgarten.

Gdańsk składa się z trzech zasadniczo odmiennych części, z których najbardziej interesującem jest śródmieście. Jest to stary Gdańsk, z czasów przedrozbiorowej Polski — dzielnica pełna charakterystycznych wąskich ulic, usianych wysokiemi kamienicami dawnych bogatych mieszczan.

Zupełnie odmienny charakter ma oddzielona od Starego Miasta parkiem i 2 km. Wielką Aleją dzielnica willowa Wrzeszcze, położona w sąsiedztwie malowniczych wzgórz i pięknych parków,

Trzecią częścią Gdańska jest port ze sporą ilością fabryk i warsztatów okrętowych. Zwiedzanie miasta ogranicza się przy krótkim pobycie do zwiedzenia śródmieścia i jego najważniejszych gmachów. Większość tych gmachów zbudowana jest w stylu holenderskiego renesansu, przyniesionego tu przez szereg artystów, którzy do Gdańska przybyli z Flamandji.

Mamy tu cały szereg pięknych ulic, które rozchodzą się na wszystkie strony. Nad śródmieściem dominuje wysoka wieża kościoła P. Marji. Był to kościół katolicki, a obecnie ewangelicki, o wnętrzu dość pustem. Z wieży wspaniały widok na miasto. Pozatem na zwiedzenie zasługuje muzeum miejskie przy Langegasse. Do kościołów, zbudowanych w stylu gotyckim, należą: kościół św. Jana, św. Trójcy, św. Piotra i Pawła oraz św. Katarzyny. Ten ostatni słynie z melodyjnych hejnałów, wygrywanych co godzinę na kilkudziesięciu dzwonach rozmaitej wielkości.

H. B. IV kurs.

MŁODOŚĆ.

Młodość, radości czas.
Młodość to wielki maj.
Dopóki ona gości w nas
Czujemy w piersiach raj!

O, błogosławione młodości sny.
Sny złote, sny brylantowe.
Obcy nam ból nasz, obce łzy,
Rzucamy precz żałobę!

Pogoda szczęścia w oczach lśni,
Radością serce tchnie,
W oczach zapału błyszczą skry,
Myśl lotna, jak ptak mknie.

Witamy więc młodości czas,
Z wiarą pragniemy żyć!
Ideał płonie w każdej z nas,
O szczęściu chcemy śnić!

Witalinka.

Z cyklu „Wojna”.

Przez polskie niwy szła okrutna, ślepa, nieubłagana.

Biegły z nią piorunowe dział grzmoty, wrzask dziki wrogiego żołdactwa i jeden rozpaczny, a nieustanny ginących jęk.

Znaczył się za nią krwawy szlak, kwiatami mogił usiany, wiejący grozą i chłodem śmierci.

Ale na gruzach powiewał sztandar zwycięstwa; z zamętu walki, z orgji rozpasanych żywiołów wyrywał się głos: „Jeszcze... nie zginęła“...

Wróg opuszczał Piastową ziemię!!!

W zaciekłym szale mścił się na ludzkich siedzibach, na łanach zbóż złocistych, rzucając wszędzie zarzewia pożarów, aż chmury dymów przyćmiewały jasność dni jesiennych.

Szły patrole pierwsze, ogłaszając wolność i życie ciemiężonym, z pod strzech ojczystych wyzutym braciom.

Chłopięce, jasne twarze, miłością i szczęściem promienne, witały kochaną ziemię. Zraszali ją krwią swą ofiarną i marli radośni — bo dla Niej.

Naprzeciw nich szła jesień, purpurą zachodów strojna, mgłą ranną opasana, wonią zbóż i kwiatów przepojona.

Bił w nią huragan wojny, jakby czar jej przemożny zaćmić pragnął...

...A ona płynęła, kojącą dłonią tuląc do siebie tych, co szli naprzód nieulękli... i tych, co konali z bagnetem w dłoniach zakrzepłych.

J. J. II kurs.

SZEREGI..... (RZECZYWISTE ZDARZENIE)

Szliśmy w chmurze szarego pyłu, oblani potokiem jesiennego słońca.

Karabiny nasze lśniły srebrzystym blaskiem. Dzień był pogodny, cichy, jeden z tych pięknych dni polskiej jesieni; z drzew spływały pomarańczowe, czerwone i złotawe liście, ścieląc się na ziemi w barwny dywan.

W wonnem, rześkiem powietrzu unosiły się jedwabiste nitki pajęczyny i płynęły hen, aż do siniejących w oddali borów.

Cudnie lśniły karabiny...., a nad kolumną młodych żołnierzyków płynęła gromka pieśń:

„Jak wspaniała nasza postać,
gdy się w słońcu błyszczy stal"!

Z miarowym odgłosem kroków posuwał się mały oddziałek naszego hufca szkolnego ku rogatce kieleckiej. Tak samo jak my szły niegdyś tędy pierwsze strzeleckie oddziały na bój za Polskę!

Tak samo młodzi jak my!

Wtem—co to? Po rozśpiewanych szeregach przeleciało ostre jak stal słowo!

Baczność!

Silniej przyciągamy do ramion karabinki, i prężymy się sprawnie.

Słońce tęczowemi barwami gra w sinej klindze oficerskiej szabli.

W prawo patrz!

Zwróciliśmy głowy i ujrzeliśmy zgarbionego siwego weterana w granatowym powstańczym mundurze.

Wyciągnął ręce do przechodzącej kolumny, oddającej mu hołd, i w uniesieniu wołał:

„Szeregi kochane szeregi"!

Słowa starcze brzmiały młodzieńczą nutą wspomnień, drgała w nich radość na widok młodych żołnierzyków.....

Przeszliśmy, a starzec stał i patrzał za nami długo..... długo, z siwych ócz spłynęła mu serdeczna łza.

Znowu zabrzmiała prosta żołnierska piosenka, odbiła się tysiącznem echem od starych miejskich kamienic i utonęła gdzieś pod nieba stropem.

EDEK.

Wspomnienie ze szkoły.

Na początku września młodzież, jak zwykle, opuszczała z żalem ciche wioski i dążyła do szkół. Ja również po mile spędzonych wakacjach znalazłem się w wagonie. Kiedy dowiedziałem się od konduktora że podróż do szkoły będzie trwać blisko dobę, to mi aż łzy stanęły w oczach z radości. Bo cóż może być przyjemniejszego dla chłopca nad podróż? Cieszyłem się więc niezmiernie i nim pociąg ruszył, już w myśli przeniosłem się z Miechowa do Szafarni na Pomorze.

Po kilku minutach postoju lokomotywa mknęła z łoskotem w stronę Warszawy, wyrzucając w powietrze kłęby czarnego dymu. Nie posiadałem się wtedy z radości. Niestety! Przyjemne chwile przeminęły nadspodziewanie prędko. Pozostał mi tylko w pamięci piękny krajobraz mazowiecki, pełen rozległych łąk i moczarów.

Do szkoły przyjechałem wczesnym rankiem. W pierwszych dniach było mi smutno i nudno. W domu byłem wolny, jak ptaszek w przestworzu, a w szkole przygotowawczej do seminarjum, jaką była preparanda, uczułem się skrępowany i upokorzony. Powoli wychowawcy tak wpłynęli na mnie, że regulamin szkolny nie tylko przestał mi być przykrym, ale nawet go pokochałem.

Życie w preparandzie było naogół wesołe. Codziennie chodziliśmy na przechadzkę z jednym z p. nauczycieli. Po podwieczorku uczyliśmy się lekcji na następny dzień. Podczas silentium jednak różnie bywało: raz cicho jak w grobie, a niekiedy tak gwarno, jak w ulu na wiosnę. Największy hałas panował przed ferjami świątecznemi. Wtedy bywało, jak każdy zacznie rozmawiać o choince, o jasełkach, to powstawał taki gwar,

że przychodził wreszcie dyżurujący profesor i gromił nas za niewłaściwe zachowanie.

Na Św. Bożego Narodzenia nie pojechałem do domu. Zostało nas w internacie sześciu. Do świąt było jeszcze cztery dni. Czytaliśmy więc przez ten czas książki, ślizgaliśmy się na lodzie w głębi szkolnego ogrodu. W Wigilję spotkała nas niespodzianka. Ale jaka pyszna! Przypuszczam, że jeszcze nikt takiej nie miał.

Przed samym wieczorem przywieziono do Zakładu wagon węgla. Nie zwracaliśmy na to zbytnio uwagi, gdyż nikt nie przeczuwał, że coś podobnego każą robić chłopcom, pomimo, że lubią w zimie ciepły piec podpierać. Aż tu przychodzi p. kierownik i mówi, że mamy przed wilją znieść węgiel do piwnicy. Do pomocy dodał nam trzy służące i wyszedł. P. kierownik był nerwowym i nie lubił leniwych. Wzięliśmy się zatem energicznie do pracy, zachęcając się wzajemnie. Nosimy, nosimy, a jakoś węgla mało ubywa. Już zapłonęły gwiazdy na niebie i z za lasu wyjrzał księżyc czerwony, a na podwórzu leżało jeszcze sporo węgla.

Wreszcie wybiła dziewiąta. Praca była skończona. Ale nie różniliśmy się wtedy niczem od kominiarczyków: twarze i ręce zasmolone, ubranie czarne od węglowego pyłu. P. kierownik był zadowolony, gdyż poruszał małemi wąsikami, co zwykł robić w dobrym humorze.

Oczyściwszy się należycie, poszliśmy na wigilijną wieczerzę. Każdy przybrał minę poważną i udał się do sali jadalnej.

Po przełamaniu się opłatkiem i złożeniu sobie życzeń, zabraliśmy się do jedzenia. Po takiej pracy wyśmienicie smakowało nam wszystko. To też potrawy z talerzy znikały szybko. Wyjątkowo dłużej zatrzymały nas nielitościwe rybki. Po obiedzie zabrzmiały w jadalni kolędy, a echo rozchodziło się po wąskich kurytarzach. Wreszcie wszystko ucichło. Znużeni udaliśmy się na spoczynek. Dzień ten szczególnie utrwalił mi się w pamięci. Był on prawdziwie pięknym, jednak nie mogę go tak opisać, jakim był w rzeczywistości.

„O dniu! który przemknąłęś jak nieziem-
[skie cienie
I zniknąłeś w wirach wypadków życiowych,
Po tobie słodkie zostało wspomnienie"...

Palimąka Józef — kurs I-szy.

POD WRAŻENIEM.

Z czołem, przyciśniętem do chłodnej szyby, patrzę w dal...

Zdaleka, otulona delikatnym welonem mgły leciutkiej, jak dymy kadzielne, widnieje uśpiona Karczówka. W szarości posępnych murów kościoła błyszczy małe, wątłe światełko. Mimowoli przychodzą mi do głowy dziwne myśli, a wyobraźnia, podniecona przeczytaniem średniowiecznej powieści, zaczyna tworzyć obrazy...

W kaplicy klasztornej oświetlonej przez kilka świec, rzucających nikłe światła na ciemne, pokryte zimną rosą ściany, klęczą postacie pokutne w szarych okryciach, z głowami osłoniętemi kornetami i odmawiają wieczorne pacierze.. Wkoło cisza... czasem płomień świecy pryśnie i zabłyśnie jaśniej na chwilę i znów gaśnie, lub zaszeleści coś w odległych korytarzach, albo sowa załopoce skrzydłami w mrocznej, pełnej pajęczyn sieni klasztornej — zresztą grobowe wkoło milczenie.

A postacie wciąż klęczą...

Klęczą i blademi usty szepcą pacierze...

Wolno mijają chwile; powoli świece wypalają się i gasną i tylko przed ołtarzem, spuszczona ze stropu wieczysta lampka oświetla wnętrze kaplicy.

Mdłe światełko chwieje się w tę lub w ową stronę, czasem wystrzeli w górę jasnym promieniem i oświetli na chwilę pochylone postacie zakonnic, a one wciąż klęczą, jakby zastygły w modlitewnej ekstazie.

Wkońcu podnoszą się i cicho, bezszelestnie prawie przesuwają się po posadzce; przebywają w milczeniu ciemne, wąskie, dziwnie skręcające się korytarze i udają się do swych cel...

Cicho!... tylko drzewa szumią posępnie, sypiąc resztkami pożółkłych liści, jakby czuwając, by nikt nie ważył się zamącić spokoju i ciszy... tylko wiatr szumi w gałęziach sosen, opowiadając stare historje klasztornych murów...

Wrzos.

Wrażenia z dnia Wszystkich Świętych.

W dzień pierwszego listopada poszłam, jak zwykle co roku, na cmentarz.

Zdaleka już znaczył się w półmroku wieczornym łuną światła—dziwnie poważny i tajemniczy. U bramy cmentarnej rozłożył się cały tabor dziadków i babek, proszących o wsparcie. Idę wolno aleją — tyle ludzi!

Mogiły przybrane świeżemi kwiatami; wszęd ie świece i lampki — widno, jak w dzień. — Tu przy świeżo usypanym grobie stoi młoda dziewczyna w żałobie, tam przy jakiejś małej mogiłce klęczy uboga kobieta, otulając się chustką przed jesiennym chłodem.

Każdy ma kogoś bliskiego, do którego grobu dąży w to święto umarłych, by zmówić pacierz i uczcić ziemię, pod którą spoczywają drogie mu prochy.

Nie wszędzie jednak na cmentarzu jest jasno i pogodnie.

Tam na skraju, koło kaplicy ciemny mrok żałobnym całunem kryje samotne mogiły; nikt ich nie odwiedza, nikt świecy nie zapali, nie zapłacze.

Smutne beznadziejnie wyciągają ramiona swoich krzyżów ku niebu, jakby prosząc o litość.

Przypomina mi się nasza szkolna uroczystość poświęcona uczczeniu prochów Nieznanego Żołnierza.

Przypominają mi się słowa ks. prefekta o tej mogile samotnej pod wierzbą płaczącą, w której spoczął On — Miljon.

Dzwonią mi w uszach słowa pieśni gdzieś słyszanej:

„Po ciało nie zgłosił się ojciec ni brat,
więc spoczął we wspólnym gdzieś dole.
I trawy porosły na polu, gdzie padł,
i dzwonią liljowe kąkole.
Hej! Żołnierzu, Ty Nieznany.

Piękne i wzniosłe jest święto umarłych!

Wrzos.

Spławianie drzewa Nidą.

Nida jest spławną od wsi Brzegów w pow. jędrzejowskim.

Przez pewien czas włościanie okolicznych wiosek mają możność „zarobienia grosza“, zwożąc drzewo nad „wodę“ (rzekę) i to przeważnie z lasów sosnowych, które rosną w pobliżu. Zwiezione drzewo składają na brzegu, a gdy już sporo nagromadzą przychodzą flisacy i zbijają tratwy.

Praca flisaka jest dość trudna chociażby z tego względu, że musi ją wykonywać brodząc w wodzie, co zwłaszcza w dni chłodne nie jest przyjemne, flisak bowiem zawsze pracuje nie przerywając zajęć, chyba w dni bardzo zimne lub niepogodne.

W pracy posługują się „bosakami“, siekierami, piłami i drążkami. Drążki służą im jako dźwignie do podnoszenia kloców drzewa. Flisacy podlegają rozkazom głównego majstra, który kieruje robotą, a jest nim człowiek starszy, znający dobrze swoje rzemiosło, które uprawia od lat młodych.

Flisak pracuje sezonowo tylko w ciepłej porze roku; ażeby móc wyżywić siebie i rodzinę, musi mieć inne stałe dochody.

W krótkich słowach postaram się opisać w jaki sposób spławia się drzewo.

Najpierw flisacy zbijają poszczególne tratwy, zbijając cienkiemi listwami jeden kloc drzewa z drugim. Listwy, które mają w przybliżeniu jednakowy wymiar, biją na końcach i w środku tratwy. Łączą je po pięć razem (jedna za drugą) a na każdej piątej, umieszczony jest hamulec z drzewa, zapomocą którego w razie potrzeby flisak odrazu zatrzymuje wszystkie pięć tratew.

Hamulec składa się z przybitego do tratwy czworoboku z cienkich klocków i zaostrzonego dość grubego koła. By zahamować, trzeba włożyć kół w czworobok i lekko nacisnąć—kół zagłębiając się, wbija się w dno rzeki i zatrzymuje tratwy.

Oprócz hamulca na tratwach jest schronisko, w rodzaju budki, gdzie flisacy przechowują „życie“ (żywność) i odzież.

Kiedy wszystko gotowe — wyruszają w podróż.

Na pięć połączonych tratew przypada dwóch flisaków — jeden kieruje a drugi zatrzymuje „statek“.

W drodze flisak bywa niekiedy narażony na ciężką pracę, zwłaszcza, kiedy osiądzie na mieliźnie, i nieraz bardzo się musi utrudzić, by się wydostać na głębszą wodę.

Drzewo zbijane w Brzegach płynie do Nowego Korczyna, gdzie Nida wpada do Wisły.

Jan Kamiński. Kurs III-ci.

ZNACZENIE POWSTAŃ POLSKICH.

Po powstaniu styczniowem 1863 r. wytworzył się u nas pogląd, potępiający bezwzględnie wszelkie wybuchy zbrojne, które jakoby miały opóźnić chwilę wyzwolenia Polski. Pogląd ten powstał pod wpływem rozgoryczenia i strat, jakie przyniosły społeczeństwu polskiemu bezpośrednio czasy popowstaniowe. — My patrząc teraz na powstania z pewnej perspektywy dziejowej inaczej je oceniamy.

Polska przez Konstytucję 3 Maja otrząsnęła się ze starych form, a naród, obudziwszy się z letargu, wkroczył na drogi rozwoju życia politycznego, lecz zbrodnicze trzy państwa ościenne, w obawie że teraz zdobycz może im się wymknąć, podzieliły ją między sobą, ogłaszając wszystkim narodom, że Polska jest niezdolna do życia samodzielnego i sama dobrowolnie poddaje się pod ich władzę opiekuńczą.

Wymazać Polskę z rzędu państw Europy było wtedy zadaniem łatwem, lecz niemożliwem — unicestwić n a r ó d p o l s k i. W chwili, gdy dokonał się akt gwałtu drugiego rozbioru, wybuchł w narodzie odruch sprzeciwu, wyrażony przez powstanie Kościuszkowskie.

Powstanie to upadło, lecz w historji pozostał fakt, jako wieczny protest żywego organizmu przeciw gwałtom a zaprzeczenie „prawdzie“ głoszonej przez zaborców.

Z upadkiem państwa polskiego nie zginęło w narodzie dążenie do odzyskania niepodległości.

Wówczas na widownię dziejową występuje „bóg wojny“ Napoleon Bonaparte, który prowadzi wojnę z Prusami, Austrją, potem już jako cesarz Francuzów i z Rosją, głosząc hasła Wielkiej Rewolucji: „Wolność, Równość i Braterstwo“. Polacy, rozumiejąc, że po pokonaniu przez niego rozbiorców będzie można oswobodzić ojczyznę, tworzą we Włoszech Legjony pod dowództwem Henryka Dąbrowskiego. Za cień przyrzeczenia, że Napoleon odbuduje Polskę w dawnych jej granicach, a później za skrawek ziemi, jakim było Księstwo Warszawskie, wojska polskie walczą przy boku Napoleona, nie szczędząc krwi i rozsławiają męstwo polskiego oręża, dowodząc tem, że jesteśmy godni być narodem wolnym.

Bonaparte upadł a z nim i sprawa państwa polskiego. Lecz męstwo żołnierzy dowiodło światu, że naród ma silne poczucie swobody i, nie poddając się biernie władzy zaborczej, zdrowy fizycznie i moralnie trwa w silnem pragnieniu odzyskania niepodległości. To też Kongres Wiedeński w 1815 r. nie mógł pominąć sprawy polskiej. W porozumieniu z Aleksandrem I cesarzem Rosji ze znacznej części Księstwa Warszawskiego utworzono Królestwo Polskie, zwane Kongresowem, o własnej armji, konstytucji, rządzie, złączonem jedynie osobą cesarza a króla polskiego — z Rosją.

Zdawaćby się mogło, że takie rozwiązanie sprawy naród przyjmie z radością, jednak od początku nastrój niedowierzający budziła zbyt świeża pamięć krzywd, doznanych od Rosji. Trzeźwi politycy i światlejsza część narodu nie wierzyła w trwałość unji osobistej między obu państwami. Wystarczyło spojrzeć na mapę: z jednej strony kolos Rosji, a obok państewko polskie, wprawdzie kulturalnie wyższe, lecz zbyt małe, by móc się skutecznie przeciwstawić przemocy. I osoba cesarza nie dawała gwarancji normalnego rozwoju życia państwa polskiego. Absolutny władca w całem tego słowa znaczeniu w swojem państwie rosyjskiem, jako król polski, musiał opanowywać swoją despotyczną naturę, a podporząd-

kowywać się uchwałom sejmu w Warszawie. W dużej mierze atmosferę niesprzyjającą normalnym stosunkom polsko-rosyjskim wytwarzali urzędnicy Rosjanie, wywierający ujemny wpływ na cesarza.

Po względnie liberalnym Aleksandrze I wstąpił na tron despotyczny Mikołaj I-szy. W pierwszych dniach jego panowania odkryto i stłumiono w Rosji spisek dekabrystów, wymierzony przeciw carowi. Współwinowajców szukano i w Polsce. Wykryto wówczas tajne „Towarzystwo Patrjotyczne" na którego czele stał Walerjan Łukasiński, którego wraz z innymi aresztowano i pod zarzutem zdrady stanu, stawiono przed sądem sejmowym. Cesarz domagał się dla nich kary śmierci, tymczasem sąd uwolnił ich od zarzutu zdrady stanu, a uznał winnymi niedoniesienia o spisku i skazał na więzienie. Już fakt, że nie stało się zadość życzeniu Mikołaja, wprawił go w rozdrażnienie.

Dowództwo wojsk polskich i władzę nad krajem powierzył jeszcze car Aleksander I swemu bratu W. Ks. Konstantemu. Był to człowiek brutalny, gwałtowny, chciał rządzić Królestwem Kongresowem zupełnie samodzielnie. Przy pomocy senatora Nowosilcowa utworzył tajną policję t. zw. „ochranę", która donosiła W. Księciu o poczynaniach wybitniejszych patrjotów polskich. Rewizje mieszkań, aresztowania mnożyły się z każdym dniem. Poczęto ze znaczniejszych urzędów usuwać Polaków, a obsadzać je Rosjanami i ludźmi oddanymi Rosji.

Ale może najwięcej oburzało naród, a zwłaszcza armję polską, brutalne a niejednokrotnie zwierzęce traktowanie żołnierzy i oficerów polskich. W wysokiem poczuciu godności osobistej, dla przeciwdziałania tym stosunkom, tworzono związki tajne, dążące do wyzwolenia kraju z pod panowania Rosji.

Nadszedł r. 1830. Na zachodzie wybuchają rewolucje, obalające znienawidzone rządy despotyczne, jak we Francji i Belgji. Ich przykład działa podniecająco na Polaków. W wojsku polskiem żyła jeszcze tradycja wojen napoleońskich, w których nie liczba żołnierzy, ale duch, odwaga i poświęcenie decydowało o losach bitew. Miłość ojczyzny i ideę niepodległości propagowała ówczesna poezja romantyczna. Wszystkie te czynniki podniecały umysły Polaków i przygotowały grunt do orężnego wystąpienia. W związkach zawrzała gorączkowa praca, przygotowująca powstanie. W. Ks. Konstanty czując podnieconą atmosferę w Polsce, stara się ją stłumić represjami, lecz to tylko przyśpiesza wybuch.

I oto 100 lat dobiega, jak garstka podchorążych, wiedziona gorącą miłością ojczyzny, w nocy 29 listopada uderza na Belweder—miejsce zamieszkania W. Księcia, dając tem hasło do ogólnego powstania. Naród chwyta za broń i rozpoczynają się zmagania z Rosją, trwające blizko rok. Krew polska leje się obficie na polach Grochowa i Ostrołęki. Rosja musiała nieomal każdą piedź ziemi zdobywać i okupywać wielkiemi stratami. Mimo nadludzkich wysiłków polskich, powstanie upadło. W przyczyny wchodzić nie będziemy. Przemoc i tym razem wzięła górę, lecz nie mogła zniszczyć samego faktu powstania. Naród polski po raz drugi zadokumentował całemu światu, że idea wolności i dążenia do niej w Polsce nie zagasły, że nie pogodzono się z narzuconą władzą i że naród walką orężną chce sobie wywalczyć należne prawa.

Politycy państw zaborczych dokładnie rozumieli, że póty nie może być mowy o spokoju i uległości Polaków, póki jeszcze żyje niepodległy duch polski; to też następuje okres reakcji przejawiający się zwłaszcza w Rosji gnębieniem wszystkiego co polskie.

Lecz pomimo prześladowań naród polski się nie załamał. Przeciwnie, im większy był ucisk zaborców, tem zaciętsze przeciwstawienie mu się. Wyrazem tego jest powstanie styczniowe w 1863 r., które wybuchło w gorszych warunkach, niż listopadowe, a jednak przetrwało o $^1/_2$ roku dłużej.

Upadło i ono, lecz znowu pozostał fakt walki i po raz trzeci przypomniał światu, że duch polski niezgnębiony żyje i nie pozbył się dążeń do niepodległości.

Zaciekłość zaborców wzrosła: następuje na ziemiach polskich najstraszniejszy okres teroru skierowanego zwłaszcza ku niszczeniu kultury polskiej. Rząd rosyjski największą uwagę poświęca zrusyfikowaniu szkolnictwa. Podobnie działo się i w zaborze pruskim.

Zdawaćby się mogło, ze nadszedł kres istnienia polskości i że ideę wolności i dążenia do wyzwolenia żelazny but zaborcy wgniótł w ziemię.

Nadszedł rok 1914. Wybucha wojna światowa. Państwa zaborcze walczą z sobą. Polacy wykorzystują tą sposobność. Tworzą się kadry strzelców polskich pod dowództwem Józefa Piłsudskiego i walczą z Rosją, a później z Niemcami i Austrją o odzyskanie niepodległości Polski.

Udział wojsk polskich w tej ostatniej wojnie znów wykazał żywotność narodu, który pomimo półtorawiekowej niewoli ujawnił niezniszczalne poczucie konieczności politycznej swobody.

Krew żołnierzy, poległych w wojnie światowej, dopełniła ofiary i w dniu 11 listopada 1918 r. powstaje wolna niepodległa Polska.

Gdy w Wersalu obradowano nad ustaleniem trwałego pokoju w Europie, politycy wszystkich państw nie mogli pominąć milczeniem sprawy polskiej. Rozumiano, że naród, który w $1^1/_2$ wiekowej niewoli wytrwał, musi być wolny i bez niego nie może być mowy o trwałym europejskim pokoju.

St. Ostrowski — V kurs.



Plac Żeromskiego w Kielcach.

Czy obecnie na tym placu stoi Muzeum Krajoznawcze,

czy też pomnik Żeromskiego?.....

WRZOSY.

Pod borem starym kwitną wrzosy,
Wsłuchane w jodeł ciemnych szum —
Kwiat uperlony kroplą rosy
Snuje złocistą przędzę dum.

Pod borem starym kwitną wrzosy,
A wicher je ku ziemi gnie —
Symfonij nocnych dziwne głosy
Brzmią nutą smutku w śnie.

Pod borem starym kwitną wrzosy,
I giną rankiem w zimnej mgle —
Gra na ligawce pastuch bosy
I piosnki swoje wrzosom śle.

Były wychowanek Sem. Naucz. w Kielcach.

Dzień seminarzystki dojeżdżajacej do szkoły.

Piąta godzina. Jeszcze na niebie tu i ówdzie migocą złote gwiazdy, jeszcze niema promyka słonka; ledwie różowi się wschód. Zrywamy się senne z łóżka. Zimna, pachnąca świeżością woda życie wlewa, odgania sen z oczu. W dwadzieścia minut jestem gotowa; klękam i ślę dziękczynną modlitwę do stóp Najwyższego, że dał mi noc szczęśliwie przespać, że życie chociaż ciężkie, ale piękne jest — oraz proszę o łaskę na cały Boży dzień. Sniadanie. A później pędź co tchu na stację, przez morze śniegu, przez lodową drogę, pędź! Smiej się, ciesz! To życie, to zdrowie! Wpadam na stację. Ruch, gwar, pełno młodzieży. Zamiast senności — szczery śmiech, zamiast nudy w oczach — pogoda. Pociąg na peronie. Szukamy miejsc — wreszcie są. Już teczki na półce, cały przedział nasz. Pociąg rusza i pędzi w dal do — szkoły...

W wagonie jest różnie. Jedna nad robótką schylona, druga czyta książkę, inna uczy się lekcji. Ta w oknie stoi, zapatrzona w cudnie ustrojone świerki, które stoją ciche, wyniosłe, dźwigając na sobie białą szatę tak dostojnie, jak królewski płaszcz. Ciemno-szmaragdowe drzewa i błękitno-biały ich strój olśniewa nas. Jak cudna jest przyroda. Szare niebo, bezbrzeżne pola śniegu, poważne lasy zadumane, ośnieżone srebrzyście! Krzewów jeżyn i malin, dziś już nagich, na stokach gór ułożonych w brunatno-czerwone warstwice, moc. Zrzadka uczepił się na nich śnieg i bieleje jasną plamą wśród czerwieni skał. Pod górę, wśród lasu wije się w głębi, pnie i znika srebrzysta, lodowa droga. Przystanek. Ubielone dachy śnieżnym puchem pokryte konary kasztanów i topól. Ruszamy dalej. Padają płatki śnieżne, wirują, mkną, jak białe motyle za kwiatem. Lekkuchno, miękko opadają, ścieląc dywan srebrzysty. Kielce. Wysiadamy. Gwar przytłumiony, powaga i pogoda na czele. Pędzimy, śpieszymy się. Przez drogę milczenie. Każda prawie myśli o lekcji, jedna spokojnie, inna z trwogą. Wreszcie

szkoła. Lekcje mijają szybko słucha się różnie wykładów, ale najchętniej i najpilniej słuchamy lekcji religji.

Ksiądz prefekt tak cudnie wykłada, tyle uczucia i wiary tchnie w jego mowie, że słuchamy go całą duszą, a gdy przestanie już mówić, jeszcze ostatnie zdanie gdzieś drga echem w nas i słyszę, jak powtarza je dusza i serce. Lekcje skończone...

Modlitwa — i do domu. Ze szkoły idziemy wolniej mimo uczucia głodu. Na niektórych twarzach widać zmęczenie, na innych jeszcze rumieniec zapału po ostatniej lekcji. Inne dowodzą czegoś z przejęciem, ale wszystkie pilnują porządku. Któraś wyrwie się z głośniejszem zdaniem ale zaraz spojrzenie znaczące lub przyciszona uwaga koleżanki, przywołuje ją do porządku. Nie obrażają się koleżanki za uwagę, bo i o cóż? To dla nich, dla nas, dla szkoły. Nareszcie jesteśmy w wagonie. Po obiedzie odpoczynek, później lekcje. Lekcji jest sporo, a więc odrabia się często do późnej nocy. Senne, zmęczone idziemy spać, by raniutko znów się zerwać i rozpocząć nowy dzień. Nie martwimy się, nie narzekamy, że mało snu. My młode, siły mamy dość jeszcze i moc w sobie. Kto śpi długo, ten gnuśnie myśli, gnuśnie czuje i gnuśnie żyje — ani z siebie, ani z drugich nie jest rad. My nie zgnuśniejemy! W nas życie, bo chcemy żyć!...

Witalinka.

Sprawozdanie z wyjazdu grupy prelegentów uczniów Państw. Seminarjum Naucz. Męskiego w Kielcach.

Zgodnie z rocznym programem pracy „Bratniej Pomocy“ — koledzy rozjechali się do poszczególnych wiosek z odczytami, dostosowanemi do uroczystości „Powstania listopadowego“.

Wygłoszono je w Mąchocicach Dolnych Błocie, Ostojowie, Woli Podleśnej i w Zagnańsku. Przeważnie było od 120 do 140 osób obecnych na odczytach, w czem stanowiła większość młodzież i dzieci szkolne.

Najwyraźniej zaznaczyło się to w Zagnańsku, gdzie na 130 obecnych było ledwie 20 starszych, a to dlatego, że wieś od pewnego czasu niewłaściwie się ustosunkowała do nauczyciela i wszelkich jego poczynań.

Wytworzyły się tutaj dwa obozy; jeden tworzą starsi, a drugi młodzież, zorganizowana przez kierownika tutejszej szkoły w Koło Młodzieży. Obecnie pracuje ono w bardzo trudnych warunkach z powodu braku lokalu. Jest wprawdzie dom ludowy, ale starsi pozwalają jedynie na to, by w nim odbywały się wesela i chrzciny, nie chcą się natomiast zgodzić, by zbierała się w nim młodzież. Trudno wchodzić w przyczyny tych nieciekawych stosunków, należy tylko stwierdzić, że to jest stan wielce niepożądany, starsi bowiem nie powinni krępować szlachetnych porywów wśród młodzieży, a przeciwnie pomagać jej, przykładem czego jest wieś Wola Podleśna. Tam bowiem panuje bardzo miły przyjacielski stosunek wsi do nauczycielstwa i młodzieży.

Koło młodzieży w Zagnańsku mimo wszystko zdołało przygotować obfity materjał na ten obchód, czego nie dokonały koła w innych wsiach, np. w Mąchocicach Dolnych i Woli Podleśnej. W czasie uroczystości panował nastrój poważny, a wszyscy koledzy wynieśli jak najmilsze wrażenia.

Sprawozdania z Obchodów i Rocznic

Staraniem „Bratniej Pomocy” uczniów Państw. Sem. Naucz. Męsk. w Kielcach odbył się „Wieczór Listopadowy” ku uczczeniu rocznicy powstania listopadowego.

Pierwszym punktem programu był odczyt na temat: „Znaczenie powstań polskich”. Z kolei nastąpiły: tercet, śpiewy chóralne i t. p. Uroczystość zakończono hymnem narodowym.

W dniu 7 grudnia 1927 roku „Zarząd Bratniej Pomocy“ urządził wieczornicę ku uczczeniu dwudziestolecia zgonu Stanisława Wyspiańskiego.

P. prof. M. Hubicka wygłosiła odczyt o Wyspiańskim, charakteryzując jego twórczość.

Jeden z kolegów deklamował wiersz: „Do mistrza”, a potem odegrano scenę X z Nocy Listopadowej.

Na zakończenie wystąpił kwartet, który odegrał kilka poważnych, krótkich utworów.

Jednak ta „subtelna“ muzyka, przypominająca wbrew intencjom grających — rąbanie drzewa, zepsuła poważny nastrój wieczoru wywołany odczytem.

Dnia 3 grudnia 1927 roku, w gmachu gimnazjum im. M. Reja w Kielcach odbył się uroczysty obchód ku uczczeniu rocznicy obrony Lwowa, urządzony staraniem członków Koła Historycznego.

Na całość uroczystości złożyły się: trzy referaty okolicznościowe, wygłoszone przez kolegów: Wiórka, Knapa i Kostucha, śpiew chóralny pod batutą p. prof. Rosińskiego, solowy kol. Wójcika, oraz zespół smyczkowy pod kierownictwem p. prof. Rommla.

Dnia 10 grudnia powtórzono ten obchód w sali kino-teatru „Palace“ z małemi zmianami programu.

Zachęceni powodzeniem członkowie Koła Historycznego urządzili 17 grudnia w sali gimnazjum obchód ku uczczeniu pamięci St. Wyspiańskiego w dwudziestą rocznicę Jego śmierci.

Program wypełniły: referat kol. Kostucha, interpretacja ideowa „Nocy listopadowej“ — kol. Walkowicza, recytacja zbiorowa z „Achilleis“. Pozatem śpiew chóralny, muzyka i deklamacja.

Przyznać należy, że obie uroczystości podjęte przez uczniów Państwowego Gimnazjum im. Mikołaja Reja cechowało zrozumienie rzeczy poparte znacznym nakładem pracy.

HUMOR.

Z LEKCJI PRAKTYCZNYCH.

W klasie II-ej.

Nauczyciel mówił z dziećmi o tem, co może wpaść w oko — więc: pył, muszka i t. p.—Poczem zapytał: „Co może wpaść do oka“?—(muszka). Następnie pyta nieuważającego Bronka: „O co się pytałem“? — Pan się pytał, co może wpaść w oko. Helu odpowiedz! — W oko może wpaść chłopczyk.

W klasie IV-ej.

Kto z was wie, jak wyglądają domy po trzęsieniu ziemi? —
Ja!, woła Janek.
Odpowiedz!
Tak samo jak gmach Gimnazjum im. M. Reja w Kielcach.



Cóż się tu dzieje? — My seminarzyści robimy obecnie to, co niegdyś nasi przodkowie „Smorgonie“, — uczymy tańczyć niedźwiedzie.

Współpraca Młodzieży

miesięcznik młodzieży Semin. Nauczycielskich Żeńskiego i Męskiego w Kielcach.

Cena pojedyńczego numeru 80 gr.

Prenumerata wynosi: Kwartalnie 2.40 zł. z przesyłką 2.60. Pół-rocznie zł. 4.80, z przesyłką 5 zł.

Redakcja i Administracja: w Kielcach, Seminarjum Nauczycielskie Żeńskie, ulica Hipoteczna № 14.

Przyjmujemy wszelkie ogłoszenia po cenach: za całą stronicę 50 zł., za pół 25 zł., za ćwierć 13 zł., zaś drobne ogłoszenia 1 zł. za wiersz.

Opiekunowie: p. dyr. Helena Pasławska i p. prof Edmund Massalski. Redaktor odpowiedzialny: Piotr Słaboń. Redaktorzy czynni: Irena Jagielska i Józef Postuła. Kierownik Administracji Stanisław Ostrowski.